

„Gazeta Opolska“
wychodzi dwa razy na ty-
dzień co wtorek i piątek i
kosztuje na ćwierć roku z
bezpłatnym dodatkiem
„GOSI NIEDZIELNY“
1,00 Mk., z pismem gospo-
darczem tygodniowem
„ROLNIK“
1,25 Mk. — Do Galicyi przed-
płatą wynosi 1 złr., do Ame-
ryki 1/2 dol. na ćwierć roku.
Adres: „Gazeta Op.“ Oppeln O./S-

Gazeta Opolska.

Pismo polityczne dla ludu polsko-katolickiego.

„Gazeta Opolska“
zapisana jest w cenniku
pocztowym pod nr. t34
(Zeitungspreislste Nr. t34)
Rękopisów nie zwraca się
OGŁOSZENIA
przyjmuje się za opłatą 10 f.
od wiersza drobnego.
ZA REKLAMY
pod rubryką „Nadesłano“
płaci się 30 fen. od rzadka
drobnego.
Za ogłoszenia pisał się z góry

Nakładem
Wydawnictwa „Gazety Opolskiej“.

W Opolskiem i na Ślązku, co z swych dziejów słynie,
Wiara i mowa Ojców nigdy nie zaginie!

Redaktor główny i odpowiedzialny
(w zastęp.) Włodz. Raszewski.

Redakcyja, ekspedycyja i drukarnia znajduje się w Opolu, na Ostrówku Nr. 5.

Z Czech.

(Korespondencyja „Gazety Opolskiej“.)

Jak wrogo wobec wszystkiego co słowiańskie, zachowują się w niemieckich okolicach Czech nawet już niedorostki, doświadczyłem sam w mej podróży po Czechach. Grono polskich pań i panów bawiących w Marienbadzie, urządziło wycieczkę do Tepla, celem zwiedzenia tamecznego kościoła i klasztoru, należącego do Ojców Cystersów. Po wyjściu z kościoła towarzystwo udało się na kawę do bliższego ogródka, także do Ojców Cystersów należącego. Pod żywym płotem, okalającym ogródek stało kilku chłopców, w wieku od 10ciu do 14tu lat. Jeden z Panów zapytał chłopców po niemiecku: „Jesteście Niemcami czy też Czechami?“ Chłopcy chórem odpowiedzieli: „Heil, Deutsche.“ Następnie Towarzystwo zasiadło w ogródku około stołu, czekając na zamówioną kawę. Gdy chłopcy posłyszeli dźwięki mowy polskiej, podobnej do czeskiej mowy, poczęli wymyślać na Czechów i rzucać kamieniami na spokojnie siedzących Polaków, tak, że jedną panią w ożło, drugą w policzek ugodzili. Wtedy jeden z panów zlął chłopców. Ustąpili oni atoli dopiero, gdy ów pan wezwał do pomocy obecnego w ogródku, jak się zdaje emerytowanego leśniczego.

Między Niemcami w Czechach panuje takie zdradzieckie usposobienie, że bez ogródki oświadczają, iż pragną oderwać się od Austrii a połączyć się z cesarstwem niemieckim.

Jadąc koleją z dwoma panami niemieckimi i omawiając przyczyny onego rozjątrzenia, do którego żadnej nie ma przyczyny, dowiedziałem się od nich, że Niemcy austriacy nie chcą być nadal poddanyymi austriackiego cesarza. — (My także spotkaliśmy się niedawno w podróży z dwoma Niemcami z Styrii, którzy oświadczyli, że skoro w Austrii minie rok jubileuszowy cesarza — wybuchnie w Styrii powstanie. Red.) Gdy im powiedziałem, że to jest po prostu zdradą stanu, odparli, że sobie z tego nie robią, albowiem nie chcą, żeby niemieccy urzędnicy uczyli się języka czeskiego. Chcąc im sprawę objaśnić, zauważyłem, że nawet interes niemieckich urzędników wymaga, żeby też znali czeski język, ponieważ wtedy by też mogli urzędować

w czeskich dzielnicach królestwa czeskiego. Wreszcie do dałem, że dopiero po 10ciu latach według rozporządzenia hr. Badeniego powinni znać język czeski. Niemcy atoli obstawali przy swoim, powtarzając, że oni tego nie chcą, że pragną się przyłączyć do cesarstwa niemieckiego. Co z tego powodu jeszcze wyniknie, sam Pan Bóg wie.

Gdziekolwiek Niemcy zwietrzają ślad ducha słowiańskiego, tam zaraz zaciekle go tępią. W Ramsau, w górach śląsko-morawskich zapisał w księdze dla podróżnych pewien ksiądz z Górnego Ślązka mały wierszyk po polsku o tęsknocie za domem. Wierszyk ten wykreślono.

W niedzielę odbył się 25letni jubileusz strażnicy pożarnej Niskiej. Przy obiedzie wygłoszono różne toasty; jeden deputowany z Freienwaldau (ze Ślązka austriackiego), miasta położonego w czysto słowiańskiej okolicy, powiedział w swoim toaście „że pobyt w Nisie jest dla delegowanych austriackich chwilą wytchnienia, ponieważ wiele ucierpieć muszą od Panslawizmu! Co za kłamstwo! Niemcy w tym obwodzie rej wodzą, mają samorząd, niema w tych okolicach ani jednego niemieckiego mieszkańca, któż ich więc gnębi? Takimi kłamstwami walczą ludzie, którzy zawsze głoszą, że oni maszerują na czele cywilizacji! A zdradzieckim dążnościom oderwania się od monarchii Habsburgów szowiniści ze Rzeszy niemieckiej jeszcze przyklaskują, zachęcając swoich landsmanów z Austrii do dalszego oporu. Najmniejszy objaw polskości w Prusach uważają za zdradę stanu, a swoją drogą zachęcają do takiej zbrodni austriackich poddanych.

PRZEGLĄD WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Ziemię polskie. Podczas kiedy u nas wyrugowano prawie zupełnie język polski ze szkół, — zaleca książę Imeretyński, gubernator Królestwa Polskiego, w swym raporcie, przedłożonym carowi Mikołajowi, wręcz przeciwnie środki. Raport ten w obszerniejszem streszczeniu podaje krakowska „Nowa Ref.“, a odnośny ciekawy ustęp brzmi, jak następuje:

„Oświata publiczna wymaga zmian znacznych. W szkole ludowej potrzeba zaprowadzić naukę języka polskiego, a

w szkole średniej ją wzmocnić. Nie wolno ludowi odmawiać nauki języka ojczystego; interes polityczny nakazuje właśnie mu ją dać. Gwałtowne nauczanie języka rosyjskiego, przy równoczesnem upośledzeniu polskiego, wydaje ten skutek, że dzieci ani jednego, ani drugiego języka nie umieją. W razie wprowadzenia zmiany tu zalecanej, trzymanie obu języków na jednej wysokości spowoduje tylko przeciążenie dziecka i zadania nie spełni. Ztąd wniosek, że wypada zacząć od nauki języka ojczystego.

Językiem wykładowym tak w niższych, jak w wyższych szkołach dla ludności polskiej, powinien być sam język polski. Jeszcze Hurko (poprzedni gubernator Król. Polsk. Red.) przedstawiał potrzebę uczenia języka polskiego po polsku; ale władza naukowa ówczesna stale się temu opierała. I tej zasady dotychczas się trzymało, przynębiając język polski w szkołach. Dalszy upór mógłby tylko wykopać przepaść tam, gdzie ma być spójnia. Jeżeli dziecku wyklada się po rosyjsku, rozpala się w niem niechęć do szkoły, do zwierzchności, do nauki samej, a w rodzicach podnieca się nieprzyjazne usposobienie dla rządu, pobudza się ich do obmyślania pokątnie sposobów, jakimi by zastąpić mogli nauczanie, którego rząd w szkole swojej odmawia.

Dziwił się wtedy nie można, że w rodzinach całych wytwarza się duch nieprzyjaźni. A działać we wskazanym kierunku koniecznie potrzeba i z tego jeszcze powodu, że gdy obowiązkiem państwa jest ograniczenie, o ile można, wszelkiego nauczania prywatnego, rodzice polscy, właśnie wbrew temu, usiłują o ile możności dawać dzieciom swoim naukę prywatną przez prywatnych nauczycieli. Nauczanie takie niezmiernie się upowszechniło i wyrządza polityczną szkodę. Nauczyciel prywatny, dający to, czego rząd dać nie chce, wyrasta samą siłą rzeczy na przedstawiciela dążności przeciw rządowych, narodowych, a stosunek raz zawiązany z uczniem i z rodzicami, trwale podtrzymuje dążności do wylamywania się z pod idej państwowej rosyjskiej.

„W szkołach początkowych potrzeba przywrócić prawo duchowieństwa do wykładania religii, i to w języku polskim.“

— „Najserdeczniejsi“ nasi korzystają

Krzyżacy.

Powieść Henryka Sienkiewicza.

83)

(Ciąg dalszy).

Pan de Fourcy pozostał nieco za Krzyżakami i jechał w głębokim zamyśleniu. Był on od kilku lat gościem zakonu, brał udział w wyprawach na Żmudź, gdzie odznaczył się wielkim męstwem, i podejmowany wszędy tak, jak tylko Krzyżacy umieli podejmować rycerzy z dalekich stron, przywiązał się do nich mocno, a nie mając własnej fortuny, zamierzał wstąpić w ich szeregi. Tymczasem to przesiadywał w Malborgu, to odwiedzał znajome komandory, szukając w podróży rozrywki i przygód. Przybywszy świeżo do Lubawy wraz z bogatym de Bregowem i zasłyszawszy o Jurandzie, począł płonać żądzą zmierzania się z mężem, którego otaczała groza powszechna. Przybycie Majnegera, który ze wszystkich walk wychodził zwycięzcą, przyspieszyło wyprawę. Komtur z Lubawy dał na nią ludzi: napowiadał jednak tyle trzem rycerzom nie tylko

o okrucieństwie, ale o podstępach i wiarołomstwie Juranda, iż gdy ów zażądał, by odprawili żołnierzy, nie chcieli się na to zgodzić, bojąc się, że gdy to uczynią, otoczy ich, wytraci, lub wtrąci do piwnic Spychowskich. Wówczas Jurand, mniemając, że chodzi im nie tylko o walkę rycerską, ale i o grabież, uderzył na nich wstępnym bojem i zadał im klęskę okrutną. De Fourcy widział Bregowa obalonego wraz z koniem. Widział Majnegera z odłamem włóczni w brzuchu, widział ludzi próżno błagających o litość. Sam ledwo zdolał się przebić — i kilka dni tułał się po drogach i lasach, gdzie byłby zamarł z głodu lub stał się łupem dzikiego zwierza, gdyby wypadkiem nie dostał się do Ciechanowa, w którym znalazł braci Gotfryda i Rotgiera. Z całej wyprawy wyniósł uczucie upokorzenia, wstydu, nienawiści, zemsty i żalu za Bregowem, który był mu bliskim przyjacielem. To też z całej duszy przyłączył się do skargi zakonnych rycerzy, gdy domagali się kary i wolności dla nieszczęsnego towarzysza, a gdy ta skarga pozostała bezowocną — w pierwszej chwili gotów był zgodzić się na wszystkie środki, które wiodły do zemsty nad Jurandem. Teraz jednak

ozwały się w nim nagle skrupuły. Przysłuchując się rozmowom zakonników, a zwłaszcza temu, co mówił Hugo de Danveld, niejednokrotnie nie mógł oprzeć się zdziwieniu. Poznawszy bliżej w ciągu kilku lat Krzyżaków, wiedział już wprawdzie, że nie są oni tacy, za jakich przedstawiają ich w Niemczech i na Zachodzie. W Malborgu poznał jednakże kilku prawych i surowych rycerzy: ci sami często rozwodzili skargi nad zepsuciem braci, nad ich rozpustą, brakiem karności — i de Fourcy czuł, że mają słusność, ale sam będąc rozpustnym i niekarnym, nie brał zbyt za złe innym tych wad, zwłaszcza, że wszyscy rycerze zakonnicy zagradzali je męstwem.

Widział ich przecie pod Wilnem, uderzających pierś o pierś polskich rycerzy, przy zdobywaniu zamków, bronionych z nadludzką uporczywością przez posiłkowe polskie załogi; widział ich ginących pod ciosami toporów i mieczów, w szturmach ogólnych lub w pojedynczych walkach. Byli nieubłagani i okrutni dla Litwy, ale byli zarazem, jako lwy — i chodzili w chwale, jak w słońcu. Teraz jednak wydało się panu de Fourcy, że Hugo de Danveld mówi takie rzeczy i podaje takie sposoby, na które wzdrygnąć się

z każdej okazji, aby zohydzić przeszłość naszego narodu w oczach ludu polskiego i wmówić mu, że za czasów polskich był zaniebany, katowany i poniewierany i że dopiero rząd pruski dał ludowi polskiemu byt ludzki i opiekę prawa.

Tę bajkę powtarzano jeszcze — pisze „Gaz. Tor.“ — w ostatnich tygodniach z okazji wyborów do parlamentu. Tymczasem wiadoma rzecz, że dawniej wszędzie, zarówno w Niemczech, jak we Francji, Anglii, Hiszpanii i Austrii a nie tylko w Polsce rządy spoczywały w ręku szlachty a lud praw politycznych nie posiadał i dla tego prawa były dla ludu niekorzystne; w Polsce przeciw ludowi było lepiej, niż gdzie indziej, a co do praw politycznych, to sejm polski uchwalił przeszło sto lat temu takie prawo, (Konstytucya 3 maja), że z czasem lud miał uzyskać wpływ i znaczenie, ale rządy sąsiednie rozebrały Polskę z obawy, że ich ludność mogłaby takich samych zażądać swobód.

Jak było w Niemczech, zrozumie każdy, kto się dowie, że książęta niemieccy przed stu laty sprzedawali swych poddanych Anglikom, którzy kupiony towar ludzki ubierali w mundury i wieźli na wojnę przeciw Amerykanom, dobijającym się wolności.

Jeżeli rząd pruski dał nam konstytucję, to nie szczególnego, bo przecież niepodobna dziś rządzić bez konstytucji, kiedy nawet Japonia ma konstytucję i sejm.

Zresztą ze sejmu nie wiele na nas spadło dobrego, bo przecież on właśnie uchwalił ustawy majowe przeciw kościołowi katolickiemu, on wypędził język polski ze szkoły i urzędu, on przeznaczył 200 milionów, na które i my płacimy aby Polacy nie mogli dokupić się ziemi.

Najwyraźniej ujawniła się różnica między rządami polskimi i niemieckimi w Swornigaciu na Kaszubach. Oto co czytamy w pismach niemieckich;

„Chojnice 28 lipca. W siedemnastym stuleciu nadał ówczesny król polski 26 gospodarzom gminy Swornigacia, której mieszkańcy na piaszczystym gruncie nie mieli wyżywienia, prawo łowienia ryb w trzynastu jeziorach a z prawa tego korzystali potomkowie owych gospodarzy, aż do czasów najnowszych. Skończyło się to dopiero po wydaniu ustawy rybackiej, która w § 8 dotychczasowe prawa odebrała (potomkom udarowanych przez króla polskiego gospodarzy) i przekazała władzom gminnym, aby łowienie ryb przekazały dzierżawcom lub innym zastępcom. Gospodarze, którzy otrzymali prawo rybołówstwa w spadku po swych przodkach, uważali, że stała im się krzywda i nie chcieli tak bez wszystkiego ustąpić, co wywołało różne zatargi, z powodu których wdrożono nareszcie postępowanie celem zawarcia ugody. Komisarz tutejszej specjalnej komisji rentowej rozporządził, że do ukończenia postępowania nie wolno ani ryb łowić, ani zbierać muszli lub ślimaków. Mimo to gospodarz K. Szulc z wybudowni Swornigaokiej nie tylko raz po raz sam oddawał się rybołówstwu, lecz wziął sobie do pomocy posiadzieli Piotra i Tomasza Szada Borczykowskich oraz robotników Macieja Nimożę i Piotra Chmielewskiego ze Swornigacia, w przekonaniu, że mu wolno łowić ryby, dopóki mu komisja rentowa prawa jego nie odkupi. Za to skazał go sąd na 290 mk., a jego pomocników na 60, 80 i 20 mk. kary.“

Tak donoszą pisma niemieckie, których nie

powinna dusza w każdym rycerzu — a zaś inni bracia nie tylko nie powstają na niego w gniewie, ale przytakuja każdemu jego słowu. Więc zdziwienie ogarniało go coraz większe, i wreszcie zadumał się głęboko, czy mu przystoi do takich uczynków rękę przykładać.

Gdyby bowiem chodziło tylko o porwanie dziewczyny, a następnie o wymienienie jej za Bregowa, byłby się może na to zgodził, chociaż poruszyła go i ujęła za serce uroda Danusi. Ale Krzyżakom szło widocznie o co innego. Oni przez nią chcieli dostać wraz z Bregowem i samego Juranda — obiecać mu, że ją wypuszczą, jeśli się za nią odda, a potem zamordować go, a z nim razem, dla ukrycia oszustwa i zbrodni — zapewne dziewczynę.

Wszakże już groziła jej losiem dzieci Wiltoldowych, na wypadek, gdyby Jurand miał się skarżyć. „Niczego nie chcą dotrzymać — oboje oszukać i oboje zgładzić — rzekł sobie de Fourcy; — a przecie krzyż noszą i czci więcej od innych przestrzegają winni.“

I burzyła się w nim dusza co chwila mocniej na taką bezczelność, ale postanowił jeszcze sprawdzić, o ile jego podejrzenia są słuszne — więc podjechał do Danvelda i zapytał:

podobna podejrzawać, żeby coś wymyśliły na pochwałę królów polskich. Widzimy tedy, że prawo, które przed dwustu laty nadał gospodarzom w Swornigaciu na wieczne czasy król polski z powodu nieurodzajności tamtejszych gruntów, to im teraz zabierają. Komisja rentowa zapewne przyzna im ostatecznie jakieś odzeczne, ale procent od tej sumy ani w przybliżeniu nie może się równać dochodom z rybołówstwa. Ponieważ piasek w Swornigaciu nie zmienił się z pewnością w grunt pszenny, przeto odwiecznym mieszkańcom tej wioski wypadnie wędrować za robotą na obczyznę. Na pamiątkę wywozów tylko kwity z kasy sądowej lub świadectwa, że karę odsiedzieli.

Czego się mogą doczekać na obczyźnie, dowodzi inne doniesienie gazet niemieckich. Oto w okolicy Królewca pracowali robotnicy polscy pod nadzorem niejakiego Wittstocka, osobno kobiety i osobno mężczyźni. Jeden z tych ostatnich usłyszał wołanie o pomoc swej żony, którą Wittstock bił. Pobiegł tedy za głosem, a za nim kilku innych mężczyzn. Wittstock dobył rewolweru, z zimną krwią na kilka kroków strzelił do męża obitej przez siebie kobiety i położył go trupem na miejscu.

Mamy tu tedy wypadek zabójstwa, popełnionego na robotniku. Pytamy się, czy kto słyszał, żeby za polskich czasów jaki chlebodawca dawał dozorcóm robotników broń palną? Jeżeli kto powie, że w Polsce bito przy robocie, to chyba wystarczy wskazać na Wittstocka, który nie tylko bił, ale nawet zabił robotnika przy pracy, o czym w Polsce nie słyszano, a przynajmniej nie wspominają o tem kroniki.

Jak upowszechniło się u niemieckich chlebodawców bicie robotników, o tem mogą wiele opowiedzieć nasi wychodźcy, pracujący w Saksanii i Pomeranii, a przedewszystkiem robotnicy z Królestwa. Dzisiejsze czasy nie są więc lepsze niż dawniejsze, lecz owszem gorsze, bo nad głową robotnika wisi nie tylko po dawnemu uprzywilejowany przez pruską ustawę o czeladzi bat, lecz także zabójczy rewolwer.

— We Lwowie odbył się z wielkim przepechem pogrzeb śp. ks. Kard. Sembratowicza. — W całej Galicji obchodzono uroczyste złoty jubileusz kapłański ks. arcybiskupa Issakowicza, szczerego patrioty polskiego.

Niemcy. O Bismarku rozpisują się gazety bez końca. Nie będziemy tu podawali rozmaitych szczegółów z życia zmarłego „żelaznego kanclerza“, ani rozpatrywali się w jego powodzeniach i klęskach w polityce wewnętrznej lub zewnętrznej. Natomiast przypuszczamy, że Czytelników naszych więcej zaciekawi to, co o Bismarku piszą nasi rodacy z pod Moskala i z pod Austryaka. Oto „Gaz. Warszawska“ wyraża się tak:

„Kierującym u nieboszczyka uczuciem, była nienawiść, a wśród rozmaitych innych nienawiści przodowała nienawiść wszystkiego, co słowiańskie wogóle, a co polskie w szczególności. Nienawiść tę zaszczerpił w ziemiach swoich, a podniecał ją z dziwną zaciętością nawet z wygnania, na którym osiadł, gdy młodzutki cesarz w chwili niezadowolenia, jednem monarszem tchnieniem zdmuchnął niby świecę lojową i jego żelazną wielkość kanclerską.“

Na grób jego posypią się naturalnie wieńce z całych Niemiec, a bodaj nawet z całej Europy; — my, na mogile wyznawcy zasady: „siła przed

— A jeśli Jurand się wam odda, czy wypuścicie dziewczkę?

— Gdybyśmy ją wypuścili, cały świat wnetby wiedział, że to my chwyciliśmy oboje — odrzekł Danveld.

— Ba, cóż z nią uczynicie?

Na to Danveld pochylił się ku mówiącemu i ukazał w uśmiechu swe spróchniałe zęby z pod grubych warg:

— O co pyacie? czy o to, co uczynimy z nią przedtem, czy o to, co potem?

Lecz Fourcy, wiedząc już, co chciał wiedzieć, zamilkł — przez chwilę jeszcze zdawał się walczyć z sobą, a następnie podniósł się nieco na strzemiączach i rzekł tak głośno, aby go wszyscy czterej zakonnicy usłyszeli:

— Pobożny brat Ulrych von Jungingen, który jest wzorem i ozdobą rycerstwa, rzekł mi raz tak: „Jeszcze między starymi w Malborgu znajdziesz godnych krzyża rycerzy, ale ci, którzy na pograncyznych komandoryach siedzą, zakaleją jeno Zakonowi przynoszą.“

— Wszyscyśmy grzeszni, ale Zbawicielowi służymy — odrzekł Hugo.

— Gdzie wasza rycerska cześć? Nie przez haniebne uczynki Zbawicielowi się służą. Wiedz-

prawem“ i ojca hakatyzmu, tylko westchnienie ulgi złożyć możemy.“

W krakowskiej „Nowej Reformie“ czytamy: „Bismark znieawidził nas gruntownie i gruntownie też przez nas znieawidzony został. Takimi czynami, jak bezwzględne i nienawistne prześladowanie mowy polskiej i narodowości, wydalenie 40,000 rodzin polskich, stworzenie komisji kolonizacyjnej dla wywłaszczania Polaków z ziemi, — nie zaskarbił sobie oczywiście wdzięcznej pamięci w sercach Polaków. W porzbiurowych dziejach naszych zajmie on stanowisko obok Murawiewa. Ale nie mamy potrzeby unosić się nienawiścią, bo wiemy i nieomylnie czujemy, że moc Bismarka nie zmożła i nie zmoże mocy ducha polskiego. I tu w całym blasku ukazuje się ta przedziwna prawda, z doświadczenia wieków płynąca, że nawet największe zbrodnie polityczne, [starte w mlynie wydarzeń dziejowych, mogą stać się z woli Opatrzności zarodkiem cnót i poświęceń i podścieliskiem nowego, bujnego życia. Ciosy, wymierzone przez Bismarka w żywioł polski, rozbudziły w nim świadomość i energią narodową i w rezultacie antypolskiej polityki Bismarka mamy uświadomienie chłopu poznańskiego i wytworzenie w Wielkopolsce silnego stanu średniego. Praca narodowa polska doznała silnego popędu ze strony bismarkowskiego ucisku.“

Austria. Pisma austriackie gniewają się, że cesarz niemiecki Wilhelm II zawezwał dygnitarzy kościelnych (protestanckich) z Austrii, ażeby towarzyszyli mu w podróży do Palestyny. I francuskie pisma katolickie omawiają z niechęcią sprawę tej podróży.

Włochy. Rząd włoski rozpoczął z Kościołem katolickim „kulturkampf“, dla tego wydał Ojciec św. encyklikę, w której potępia prześladowania katolików, protestuje przeciwko rozwiązywaniu Towarzystw katolickich, zasądzeniu i więzieniu księży.

Wojna hiszpańsko-amerykańska obecnie, rzecz można, skończona, albowiem hiszpański rząd przyjął amerykańskie warunki pokoju. Odpowiedzi Mac Kinleya spodziewają się jeszcze w tym tygodniu, a odpowiedź ta zapewne umożliwi prędkie zwołanie komisji, która ułoży szczegółowe warunki. Przyjęcie przez rząd hiszpański warunków nastąpić mogło chyba tylko z zastrzeżeniem, że parlament się na to zgodzi; tak też donoszą z Madrytu. Jeżeliby Mac Kinley nie zgodził się na takie przyjęcie i żądał zaraz potwierdzeń ciał prawodawczych, natenczas Izba kortezów będzie zwołaną jeszcze w tym miesiącu.

O losie wysp filipińskich rozstrzygać będzie osobna komisja. Co do Kuby, to oczywiście Amerykanie dużo będą mieli kłopotu, jeśli zechcą naprawdę porządek zaprowadzić. Wojska amerykańskie, obecnie na Kubie załogujące, na gwałt domagają się przeniesienia, bo febra dziesiątkuje ich szeregi. Nie są przyzwyczajeni do klimatu. Zarządzono też już, aby żołnierzy tych przetransportować na wyspę pod Nowym Jorkiem, gdzie po trudach wyprawy mają zażyć wywczasu i przyjść do zdrowia. Na Kubę zaś będą musieli Amerykanie inną posłać armię. Będzie ich uregulowanie stosunków w ziemiach zabranych dużo kosztowało pieniędzy i zachodów.

Najciekawszą rzeczą po wojnie będzie rozprawa Hiszpanii z wierzycielami. Amerykanie nie żądają pięciusetmilionowego odszkodowania wojennego,

cie przeto, że nie tylko do niczego ręki nie przyłożę, ale i wam nie pozwolę.

— Na co nie pozwolicie?

— Na podstęp, na zdradę, na hańbę.

— A jako-że możecie nam zabronić? W bitwie z Jurandem postradaliście poczet i wozy. Żyć musicie tylko z łaski Zakonu — i z głodu zemrzecie, jeśli wam kawałka chleba nie rzucim. A w dodatku: wyście jeden, nas czterech — jako że nie pozwolicie?

— Jako nie pozwolę? — powtórzył Fourcy:

— Mogę nawrócić do dworca i ostrzedz księcia, mogę przed całym światem wasze zamiary rozgłosić.

Na to spojrzeli po sobie bracia zakonnicy, i twarze zmieniły im się w oka mgnieniu. Szczególniej Hugo de Danveld popatrzył przez długą chwilę pytającym wzrokiem w oczy Zygryda de Lcwe, poczem zaś zwrócił się do pana de Fourcy:

— Przodkowie wasi — rzekł — służyli już w Zakonie — i wy chcecie do niego wstąpić, ale my zdrajców nie przyjmujemy.

— Ja zaś nie chcę ze zdrajcami służyć.

— Ej-że! nie spełnicie waszej groźby. Wiecie, że Zakon umie karać nie tylko zakonników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ale zabierając Kubę, Portorico itd., nie myślą zarazem przejąć długów tych osad hiszpańskich.

Walka na wyspie Portorico jeszcze nie ustała. Pod Guayana toczy się bój; na amerykańskie wojsko, które obsadziło miasto, strzelali Hiszpanie z pobliskich wzgórz granatami, ale wprędce zostali spędzeni. Różne inne miasta pragną podobno jak najprędzej poddać się Amerykanom. Wojska amerykańskie dążą ku stolicy San Juan, które zamysłają zająć bez trudu.

Ameryka nie miała dotychczas stałej armii, teraz atoli przygotowuje prezydent Mac Kinley prawo, ustanawiające armię czynną w sile 100 tysięcy, a mianowicie 50,000 dla Kuby, 30,000 dla wysp Filipińskich, 20,000 dla Portorico.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Opole, 11 sierpnia 1898.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!!

—* **Nowy proces czeka „Gazetę Opolską.”** Chodzi o artykuł, w którym opisywano machinacje przeciwników p. posła Szmuli w IV okręgu wyborczym w Opolu w dniu wyborów ściślejszych. Artykuł ten ma rzekomo zawierać obrazę sierżanta policyi tutejszej nr. 7. Skargę podano nie tylko na ówczesnego odpowiedzialnego redaktora „Gazety” p. Melcera, ale także na wydawcę p. Br. Koraszewskiego i na teraźniejszego redaktora „G. Op.” p. Włodz. Raszewskiego. Ostatni miał w tej sprawie w końcu ubiegłego miesiąca termin przed komisarzem policyi, a w ubiegły wtorek stawał przed sędzią śledczym p. Schirmerem. P. Raszewski oświadczył przed sędzią śledczym, że odpowiedzialności za inkryminowany artykuł nie przyjmuje, ponieważ odnośny numer „Gazety” podpisał p. Melcer i on wyłącznie według prawa może być pociągnięty do odpowiedzialności; autora artykułu oczywiście p. R. nie zdradził, powołując się na opinię pewnego prokuratora, który bardzo ostro napiętnował zdradzanie tajemnic redakcyjnych.

Wreszcie podał p. R. do protokołu zgodny z inkryminowanym artykułem opis zajścia z sierżantem policyi, przyczem zaznaczył, że w inkryminowanym artykule obraży dopatrzeć się nie może i że sierżant policyi zupełnie bez powodu wystąpił przeciwko niemu w lokalu wyborczym. Bronił tylko praw ludu — zakończył p. R. — i występowałem przeciwko nadużyciom wyborczym (Wahlmache) przeciwników p. Szmuli, a p. sierżanta policyi w niczem nie obraziłem, bo nie miałoby to żadnego celu.

Tak więc nad głowami obydwóch naszych uwiezionych redaktorów i nad głową teraźniejszego redaktora wisi nowy proces. Wogóle wszystkie pisma polskie w Prusach mają obecnie coś 15 procesów a ós mi u redaktorów polskich cierpi w więzieniach. Oto dola redaktorów polskich, którzy szczerze poświęcają się dla ludu. Dzięki Bogu, lud nasz poczciwy współczuje z gorzką tą dolą i coraz liczniej szereguje się około pism polskich. Wiemy, że ciosy, które godzą zwłaszcza w „Gaz. Op.” dzielni i kochani Czytelnicy nasi odczuwają głęboko i na przekór zawistnym losom postarają się, żeby „Opolankę” czytano i abonowano w każdej rodzinie polskiej, jak Śląsk Górny długi i szeroki! Kochajmy się, nie dajmy się!...

—* **Hakatyści austriaccy** prześcignęli już w uwielbieniu dla Bismarka szowinistów tutejszych. Raciborski „Ancajger” zachęcając do urzędzenia, jakby w celu drażnienia górnośląskiego ludu polskiego — wielkiej manifestacji żałobnej ku czci Bismarka pisze: „Pozwalamy się zawstydząć przez austriackie miasta sąsiednie!! W Opawie, Ostrawie, Cieszynie, Białej uczczono wielkiego niebożczyka w godny sposób, w Raciborzu nic się nie rusza!” — Trzeba wiedzieć, że Niemcy w Białej „uczčili” Bismarka w ten „godny” sposób, że obrzucili błotem frontową ścianę tamtejszej szkoły polskiej. Czy to nie ładny objaw „oświaty” i „kultury” niemieckiej?!

* **Do Poznania** przybyli ministrowie pruscy Miguel, Bosse, v. der Recke i Gossler. Celem podróży ministrów mają być projekty, dotyczące założenia w Poznaniu niemieckiej biblioteki krajowej, muzeum i domu dla towarzystw niemieckich.

—* **Gorąca krew a krótki wzrok** — to już ostatni „pech.” Zwrotka ta nie wyjęta z operetkowego kupletu, tylko na prędce ukuta z powodu następującego prawdziwego zdarzenia: Na dworcu w Pszczynie oczekuje swą „lubą” jakiś podtatusiały filister niemiecki. O zmierzchu wpada na stacją pociąg i wśrócie zakochany filister chwytając objęcia jakąś dziewczeczkę, obsypując jej liczkę

gorącymi całusami. Chwila rozkoszy krótką była jak błyskawica, bo razem z odgłosem całusów, rozległ się odgłos policzka, wymierzonego namiętnemu Adonisowi przez towarzysza „panienki.” Zawinił tu „krótki wzrok” zakochanego, który zamiast swej damy, wycalał żonę pewnego górnika. Oczekiwana dama pojawiła się wkrótce, wyjaśniła nieporozumienie i zamiast pojedynku, odbyły się przeprosiny wzajemne przy kufelku piwa.

—* **Opole.** 116 robotników z Królestwa i z Galicji, którzy tymczasowo pracowali na Górnym Śląsku, a potajemnie porzucili pracę, poszukują landraci z obwodu rej. opolskiej i wrocławskiej. — Z powodu kanalizacji odbywał się będzie tymczasowo targ na masło na Ostrówku obok parku zamkowego. — Były prezes rejencji tutejszej, teraźniejszy dyrektor ministerjalny Dr. Bitter bawi w mieście naszym. — Izba karna skazała robotnika H. z S., który kosą poranił swego chlebodawcę na cztery lata więzienia.

—* **Pielgrzymka na górę św. Anny** odbędzie się 19 sierpnia, to jest w następny piątek. Kompania Opolska zejdzie się na przeskoczynie (Übersprung) około godziny 8. Kompania wyruszy o godz. 8½ do Świętej Anny na obchód Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Przewodnik Klemens Baron z Muchenico.

—* **Szczedrzyk.** W niedzielę 21 b. m. na tutejszy odpust Wniebowzięcia NMP. spodziewany jest wielki napływ pątników. — W ubiegły poniedziałek po południu utonęło w pobliskiej rzece dwoje dzieci, a mianowicie 12letnia córka robotnika p. Sławika i 5letni synek robotnika p. Spychy; drobne dzieci nie powinny się kąpać bez dozoru. — We wtorek wieczorem przeciągała nad wsia naszą burza z deszczem ulewnym, grom uderzył na polu w stózek owsa, który spalił się do szczytu; ów stózek należał do gospodarza pana Wojciecha Wyrwicha, dalej uderzył grom w dom mieszkalny p. Jana Wróbla.

—* **W Strzelcach** zostaną na nowo zaprowadzone targi. Miejscowość skutkiem tego znacznie zyska, tem więcej, że jest tylko 5 minut oddalona od dworca kolei Prudnicko-Gogolińskiej.

—* **Kluczborek.** (Odpust św. Anny za Olesnem). Będąc jeszcze małym chłopcem, słyszałem od babki mojej o pielgrzymkach na odpust św. Anny za Olesnem, gdzie znajduje się cudowny, wielkimi łaskami słynący obraz tejże świętej. Mieszkając teraz w pobliżu, wybrałem się tam dotąd ze żoną. Już z daleka, pomiędzy stuletnimi lipami widać osobliszej budowy dość wielki kościół, dokoła pełno furmanek ze wszystkich stron, nawet z Królestwa. Około godziny 9, gdy dzwony uderzyły, zwołując na nabożeństwo, wszyscy cisnęli się do kościoła i na obszerny omentarz, w którym atoli zabrakło miejsca dla wszystkich pobożnych. Kazanie wygłosił przewielebny ks. proboszcz Mosiek z Kluczborka, rozpoczynając od słów: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeżeli na duszy by poniósł szkodę.” Czcigodny kaznodzieja wytykał błędy i uchybienia ludu naszego, osoblisze ostro występował przeciw pijaństwu. Był to groch na ścianę rzucany, bo po nabożeństwie zapanował w mieście taki ruch, jakoby na jarmarku, rynek pełen ludu, wozy przed karczmami, w karczmach śoisik większy niż w kościele. Nie byłoby w tem nic złego, gdyż będąc całe pół dnia na nabożeństwie, każdy potrzebuje posiłku. Ale czem się to posila ten tak przed chwilą pobożny lud? czy piwem? czy chlebem? nie! butelka wódki na każdym stole. Kobiety i mężczyźni wychylają kubek za kubkiem, a potem przed wieczorem to taczają się po drodze, aż się w rów zwalą. Kobiety górnośląskie, osoblisze wy od galicji, nie róbcie wstydu ludowi polskiemu! Czyż to nie można się obejść bez tej obrzydliwej opary? Żona moja jeszcze w życiu swem wódki ani likieru w ustach nie miała, a żyje i jest zdrowa, w kościele nie zasłabnie! Czemu to kobiety gdzieindziej n. p. około Opola obchodzą się bez likierów? Za to tam kobiety więcej dbają o oświatę, więcej czytają polskich gazet i książek. A oświata i praca narody z bogactwa, pijaństwo zaś do zguby prowadzi!

—* **Gliwice.** Miasto nasze, podobnie jak Król. Huta, jest bez wody, bo zepsuły się wodociągi. — Na dworcu tutejszym zderzyły się w poniedziałek dwa pociągi towarowe. Obiedwie lokomotywy zostały uszkodzone, a trzy wagony pogruhotane. — Pod miastem naszym przy szosie znaleziono hutnika Świątka z rozbitą czaską. Jako podejrzanych o morderstwo aresztowano dwóch robotników z cegielni Schwankego.

—* **W Raciborzu** odbędzie się w Czwartek

18 bm. przed południem o godz. 9 jarmark na źrebaki.

—* **Bytom.** Bójka, która powstała w pewnej restauracji tutejszej, nieomal zakończyłaby się była rozlewem krwi, bo dobyto już rewolwery. Na szczęście udało się załagodzić spór.

—* **Zabrze.** W Bujakowie spaliła się żywcem 12-letnia córka właściciela Hałasa, pozostawiona w domu bez nadzoru.

—* **W Niem. Piekarach** zgorzała ochronka dla sierót.

—* **Katowice.** Krawcową K., idącą z bratem do Dębia, napadło w drodze kilku wyrostków. Gdy brat ujął się za siostrą, pobili go napastnicy tak, że młody człowiek się rozchorował. — Rząd pruski wydalil ztąd 8 młodych dziewcząt i 6 parobków z Galicji. Oddawali się oni tutaj spokojnej pracy.

—* **Mysłowice.** Sąd tutejszy skazał robotnika Haweloka z Szopienic, który w zwierzęcy sposób znęcał się nad swym starym ojcem, na 9 miesięcy więzienia.

—* **Na Pomorzu** w Wierzchnie odbył się staraniem p. Kulerskiego, wydawcy „Gaz. Grudziądzkiej”, wiec polski w sprawie wyborów do sejmu. — Redaktor odpowiedzialny tejże gazety poszedł na 6 tygodni do więzienia za napisanie artykułu przeciwko Niemcom.

—* **Ełk na Mazurach.** Pan Karol Bahrke sprzedał swą drukarnię „Gazety Ludowej” panu St. Dzierżawskiemu za 935 mk. Pan B. udał się na cztery miesiące do więzienia za przestępstwo prasowe, a nadto grożą mu jeszcze 4 procesy. Oto dola polskiego redaktora.

Poczta Redakcyi.

— Do Dąbrówki. Sprostowania zamieścić nie możemy, boć Pan sam nie wie, co właściwie jest prawdą, skoro pisze, że „jedni mówią tak, drudzy owak”. Prosimy przekonać się najprzód, kto ma słuszość, czy „jedni”, czy też „drudzy”.

— Do Węgier. „Bóg zapłać” za życzenia, które są osłodą w ciężkiej doli naszej. Prosimy usilnie starać się o nowych abonentów dla „Gaz. Opolskiej”, bo, jak Szan. Pan widzi, grożą nam nowe procesa. Wszystkie przetrwamy i ludowi służyć nie przestaniemy, byle tylko lud trzymał się oburącz „Gazety” i agitował za nią przy każdej sposobności!

Ruch w Towarzystwach.

—* **Węgry.** Posiedzenie Towarzystwa polsko-katolickiego „Jedność” odbędzie się w niedzielę dnia 14 bm. o godz. 5 po połud. na sali p. Vogta. Upraszamy członków o liczny udział i punktualne przybycie. Pożądanym jest udział pań i młodzieży w zebraniu. Goście mile widziani. Zarząd.

Księgarnia nasza,

połączoną ze składem dewocyonalji (przedmiotów do nabożeństwa), rozszerzyliśmy znacznie i zaopatrzyliśmy w nowe książki i towary. Polecamy zatem Szanownej Publiczności wielki wybór **książek do nabożeństwa** i książek świeckich do zabawy i nauki. Nadeszły również

nowości

w krzyżkach, kapliczkach, obrazkach i figurach Świętych.

Za pośrednictwem księgarni „Gaz. Opolsk.” można pod dogodnymi warunkami abonować „Czytelnia Polska” z Krakowa.

Jest to zbiór pięknych powieści, opisów, obrazków historycznych; na miesiąc wychodzą dwa tomy. „Czytelnia Polska” powinna znaleźć się w każdym domu polskim a przedewszystkiem w domach dzielnych, uświadomionych Czytelników „Gazety Opolskiej”, którzy rodakom powinni świecić dobrym przykładem!!

(NADESLANO).

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN”

I. F. J. KOMENDZIŃSKI w DREZNIE zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tytonie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Podróżujących ze zasady nie wysyła, oblicza natomiast ceny przystępniejsze i odstawia lepszy towar.

Wrocławskie ceny targowe.

| Płacono za 100 kilogr. = 2 centnary: | |
|---------------------------------------|-------------------|
| Pszenica biała | 12,60 do 18,60 Mk |
| zółta | 12,60 do 18,50 |
| Żyto | 12,10 do 13,60 |
| Jęczmień | 10,00 do 14,20 |
| Owies | 14,70 do 15,90 |
| Groch | 12,70 do 15,50 |
| Kartofle (za miech, 2 szeđe) | 4,00 do 4,50 |
| Jaja | 2,60 do 2,80 |
| Masło (za funt) | 1,15 do 1,30 |
| Siano (za centnar) | 2,60 do 3,50 |
| Słoma żytnia (za kopę po 600 kilogr.) | 22,00 do 26,00 |

Po dziesięcioletniej praktyce w Hamburgu objąłem **praktykę lekarza-dentysty p. Hamburgera** w Opolu i mieszkam w pomieszkaniu mego poprzednika **ul. Krakowska 91.**
Przyjmuję od 8—12 i od 2—6,
W niedziele od 9—11.
M. Bauer,
prakt. lekarz-dentysta.

Pomieszkanie moje wraz ze **składem obuwia** znajduje się teraz w domu tylnym mistrza piekarskiego **p. Iwańskiego**, ul. Garncarska naprzeciwko p. Heilbronna!

Hugo Czech,

mistrz szewski.
Tamże znajdzie przyjęcie **UCZEŃ.**

Za darmo!

otrzyma każdy kto kupi jedno **ubranie dla komunikantów** albo **większe ubranie** i **obraz religijny** albo **szczołkę**

Ubrania dla panów od 10 do 25 mk.
Ubrania dla dzieci od 2 do 18 mk.

H. BRASS, Opole
Odrzańska ul. 7.

Makulaturę (stary papier) ma na sprzedaż Drukarnia „Gaz. Opolsk.”

Grolicha mydło ze siana (system Kneippa)
Cena 50 fen.
działa orzeźwiająco i ożywiająco, a zatem gładzi i odmładza skórę, a orzeźwia i ożywia cały system nerwowy.

Grolicha mydło foenum graecum (system Kneippa) cena 50 fen.

czyni skórę miękką i aksamitną, i jest bardzo dobre do pielęgnowania twarzy i rąk. Działa również skutecznie na wyrzuty i węgry, jako też inne nieczystości skóry.

Obydwa mydła są bardzo odpowiednie wskutek wysokiej zawartości kwiatów siana i foenum graecum do kąpieli według zasad śp. ks. Kneippa.

Wysyłka pocztą najmniej 6 kawałków niefrankowana, albo 12 kawałków franko za zaliczką lub pieniądze z góry. Do zamówień wystarcza karta 5 fenygowa.

Drogeria pod Aniołem Jana Grolicha
w Bernie na Morawii (Brünn in Mähren.)

Bacność! Nawozy. Bacność!

W skutek zeszłorocznego taniego zakupna jestem w możności sprzedawać większe i mniejsze ilości

superfosfatów

mąki z kości i t. d.

po cenach fabrycznych.

ALBERT KOERBER, Opole.

S. KASSEL

Opole

Rynek nr. 30.

Fabryka likierów

poleca

z dobroci i taniości

słynące wyroby

jako to:

rozmaite wina,
wódki, likiery, koniaki i rumy.

Tylko 80 fen.

kosztuje cały funt

kawy palonej

St. Spychalskiego

w Opolu,

Kościelna ul. nr. 9.

Handel towarów kolonialnych

farb, tabaki i cygar

Skład miodu zdrowia.

Weżykowate cementowe dubeltowo zakładane dachówki.

Materyał tylko **I. klasy.**

Ceny najtańsze.

Za suchość i trwałość przezemnie dostarczonych dachów ręczę.

O. Hildebrand, Opole, Ciesielska ulica nr. 3

Fabryka cementowych dachówek.

Doppel-Ritter-Caffee



Do nabycia w wszystkich prawie handlach towarów kolonialnych

Tylko najlepsze opłaca się, **Scheuer'a Doppel-Ritter-Caffee**

dla tego też używają wszystkie gospodynie **Scheuer'a Doppel-Ritter-Caffee** wyrabiają tylko z czystego korzenia cykoryi.

Scheuer'a Doppel-Ritter-Caffee zmieszana z kawą ziarnkową lub żytnią (słodową) daje znakomity napój z pełną barwą i silnym aromatycznym zapachem.

Scheuer'a Doppel-Ritter-Caffee jest jednym z najbardziej znanych, najlepszych i najzdrowszych dodatków do kawy **Scheuer'a Doppel-Ritter-Caffee** bywa naśladowaną, dla tego jest tylko prawdziwą, jeżeli paczka jest zaopatrzoną w **podwójnego rycerza św. Jerzego** i nazwisko „Scheuer”.

Georg Jos. Scheuer, Fürth (Bayern).

Apteka w Gogolinie

poleca

swe środki specjalne dla bydła, koni i świń

jako to:

- holederski środek dla bydła przeciw kaszlu i gruźlicom,
- środek przeciw kolce dla koni,
- a przedewszystkiem środek przeciw czerwonce, tak niebezpiecznej chorobie świń.

Bank ludowy

w Opolu, Kościelna ul. 8

(tam gdzie mieszka kupiec p. St. Spychalski)

przyjmuje depozyta i płaci

po 4 $\frac{0}{10}$ za półrocznem wypowiedz.

„ 3 $\frac{1}{2}$ $\frac{0}{10}$ za kwartalnem „

„ 3 $\frac{0}{10}$ za 8-dniowem „

Udziela pożyczek po 5 $\frac{0}{10}$

i przyjmuje oszczędności od 1 mk.

począwszy.

Bank jest otwarty co poniedziałek i piątek przed południem.

Dr. Thompson'a proszek mydlany



jest najlepszy a w użyciu najtańszy i najdogodniejszy

w świecie środek do prania

Należy zważać dokładnie na nazwisko „Dr. Thompson” i na znak ochronny „Łabędź”.

Składy w Opolu:

Paweł Walter, B. Kolonko, R. Cytronowski, V. Gorecki, Karol Jussek, M. Schymaında, Karol Schneider, Sigmund Cohn, Jan Mania, Jan Korus, Paweł Scholz, J. Wiczorek, A. Scholz, A. Chromecka, Fr. Heintze, J. Hahn nast., Alfr. Mentzel, J. Mehl, R. Cytrynowski, T. P. Długosch, P. Zióra.

Poszukuję

ucznia

ze znajomością języka polskiego.

Apteka w Gogolinie.

Za starą cyne

przy rychłej dostawie płaci najwyższe ceny.

J. Chrometzka,

Opole, Odrzańska ul. 12.

Urządzenie składu

znajdujące się jeszcze w dobrym stanie, jest tania do sprzedania.

Karól Zalder,

Opole, Odrzańska ul. 2.

Zawijaczy

(Wickelmacher),

zwijaczki

(Rollerinnen),

i uczniów cygarnicznych

przyjmuje zawsze

August Deter,

fabryka cygar w Opolu.

UCZNIA

do składu kolonialnego i specjalnego składu cygar, który może się także wyczuć fabrykacji wody selterskiej, przyjmie

Fr. Lewandowski,

Katowice, Friedrichstr.

Ani księdza, ani kościoła, ani szkoły

nie mają biedni katolicy w Königs-Wusterhausen i okolicy; kto pomoże im wybudować kościółek i to ku czci św. Elżbiety turyngskiej. Bóg każda pomoc sowiec wynagrodzi!

Ks. Wilhelm Frank, proboszcz,

Berlin, Pallisadenstr. 73.

Ekspedycya pisma naszego także datki przyjmuje.

Opole, niedziela 14 sierpnia 1898.

Gość niedzielny.

Dodatek do „Gazety Opolskiej“ (do numeru 64).

Po pracy uciążliwej rozrywka potrzebna, — Szukajcie jej w oświacie, bo to rzecz chwalebna

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Na wieki wieków! Amen.

Na niedzielę 11 po Świątkach.

Ew. u św. Łuk., 7, 32—37.

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywieśli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wzięwszy go na stronę od rzeki, wpuścił palce swoje w uszy jego; a splunawszy dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo wystchnął, i rzekł mu: Effeta! to jest: otwórz się. I wnet otworzyły się uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazał, tem daleko więcej rozślawiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił że słyszą, i nieme, że mówią.

N A U K A:

Ewangelia dzisiejsza opowiada, że ludzie onej krainy przywieśli głuchoniemego i prosili Pana Jezusa, aby nań rękę włożył. A gdy Zbawiciel uzdrowił głuchoniemego, wszędzie rozślawiali ten cud. Ten głuchoniemy ani nie słyszał o Jezusie Chrystusie, bo był głuchym, ani sam za sobą prosić nie mógł, bo był niemym. Zdjęci litością przywieśli tego kalekę ci, którzy i słyszeli o cudach Zbawiciela i mówić umieli, więc wstawili się za nim i prosili Pana Jezusa. Widzimy w tych ludziach i serce miłosierne, iż się ulitowali nad biednym i widzimy wielką wiarę w Jezusa Chrystusa. Wielki tu przykład mamy powinnego miłosierdzia nad tymi,

którzy sami o sobie radzić nie mogą. Błogosławiony ten język, który bliźniemu w taki sposób służy! Szczęśliwe to staranie o bliźnich, którem się zakon Boży w taki sposób pełni! Potrzebne takie miłosierdzie, którym się bliźni prawie jako umarły w taki sposób ożywia! Nie patrzmy więc suchem okiem ani próżnującą ręką, ani twardem sercem na dolegliwości, choroby, nędzę bliźnich naszych, ale oddalajmy je, jako możemy, albo datkiem, albo pracą, albo modlitwą.

Sprawiedliwy wiarą żyje, a życie wiary zależy na ścisłym wypełnianiu obowiązków tak względem Boga jak względem bliźnich. Nie wielka sława, lecz wielkie cnoty czynią ludzi miłymi Panu Bogu. Szklanką wody ugasisz pragnienie, kawałkiem chleba zaspokoisz głód, ale głód duszy i pragnienie serca, tylko Bóg przez ciebie zaspokoić zdoła. Właś Bóg w serce każdego człowieka to święte uczucie litości i miłosierdzia. I dziki człowiek widząc nędzę bliźniego, choć raz w życiu zapłacze nad nim. A kto Boga nade wszystko miłuje, ten i bliźniego miłuje, i w bliźnim nie siebie, lecz dziecko Boże miłuje. Miłość ku bliźniemu objawiona w miłosierdziu nikomu łez nie wyciska, zapomina o szczęściu własnem i pamięta o szczęściu bliźniego i dzieli się z bliźnim i łzami i dobrem słowem i kawałkiem chleba i szczerem sercem.

Ci, którzy głuchoniemego przywieśli i prosili za nim Pana Jezusa, ujrzawszy, iż go Zbawiciel uzdrowił, rozślawiali ten cud i wielbili Chrystusa Pana, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił i głuche uczynił że słyszą i nieme, że mówią. Uczmy się

od tych ludzi: nietylko za swoje, ale i za dobrodziejstwa bliźniemu od Boga dane, dziękczynienie składać i słać dobroczynność wszystkich, Ojca niebieskiego. Tym bowiem sposobem pokazuje się nasza życzliwość ku bliźniemu i serce bez obłudy, bez zazdrości, serce proste, miłości pełne, gdy za dobre i szczęście i pomyślność bliźniego, tak dziękujemy Panu Bogu, jakby za swojego, gdy to, co dla bliźniego jest dobrem, poczytamy, jakoby i dla nas było dobrem, gdy z pociechy bliźniego tak się radujemy, jakoby ze swojej własnej.

Rozmaite są sprawy Boskie: jedne niewidzialne, jako to: niebo; gdzie Pan Bóg wśród Świętych swoich króluje; drugie te, które wierzymy, ale ich pojąć nie jesteśmy zdolni, jako to: tajemnicę wiary świętej; inne są to dobrodziejstwa Boże doczesne, które w rękę naszym piastujemy i onych używamy: inne są te, które się nam wydają niepotrzebne jakich wiele widzimy w stworzeniu: inne wreszcie są te, które przykre, ciężkie, i są niebezpieczne jako to: choroby, ślota, susza, grady, pioruny itd., który Pan Bóg na nas dopuszcza. A jednak wszystkie te sprawy Boskie chwalić i słać powinniśmy mówiąc: dobrze wszystko Bóg uczynił.

A wszakże niejednen z nas w zapędach swego zapomnienia się sarka, narzeka na wyroki Opatrzności Bożej. Ten głuchoniemy w dzisiejszej Ewangelii nie objawiał żadnym znakiem, że się gniewał na Pana Boga za swoje kalectwo, i ci, którzy go przywiedli do Pana Jezusa, nie szemrali na Pana Boga za kalectwa jego, ale w najgłębszej pokorze zbliżyli się do Zbawiciela i prosili go o uzdrowienie kalectwa; bo mieli wielką wiarę w Pana Jezusa. Kto silny i potężny wiarą i miłością żyje, ten łatwo pojmuje tajemnicę woli Bożej, dopuszczenia Bożego, tajemnicę cierpień i boleści na tym świecie, ten choć ze łzami w oczach i sercu, jednak bez narzekania, ochotnie dźwiga krzyż swój aż do śmierci. Wiara uczy nas, Panu Bogu dziękować i błogosławić tam, gdzie inni sarkają na Pana Boga się odważają. Czy myślisz, że Pan Bóg w chwale Majestatu swego już nie dba o człowieka? Czy sądzisz, że ślepy traf, że przypadek kieruje życiem naszym jak

wiatr jesiennym listkiem? Czy mniemasz, że Pan Bóg nie jest najlepszym Ojcem naszym? O nie myśl tak, nie sądź tak, nie mniemaj tak, bo to bluźnierstwo, bo to ciężki grzech. Kogo Bóg przeznaczył na cierpienia doczesne, jeśli święcie cierpieć będzie, tego też przeznaczył na chwałę wiekiustą. Niebo dla tych, którzy umieją krzyż cierpień dźwigać; niebo i dla tych, którzy wedle prawdy Bożej bliźniemu dźwiganie krzyża ułatwiają. Ale biada tym, którzy nie chcąc dźwigać swojego krzyża, sami dla bliźnich stają się przyczyną cierpień, boleści stają się przyczyną cierpień, boleści i grzechu.

KAZANIE

na nabożeństwie uroczystem, odprawionem przez księcia biskupa Puzynę 27 czerwca 1898 r. w kościele N. Panny Maryi w Krakowie, podczas obchodu setnej rocznicy urodzin

Adama Mickiewicza,

miane przez sław. kaznodzieję

prof. X. prałata Dr. Józefa Pelczara.

(Dokończenie).

Tak jest, ofiar z grosza, bo tyle jest potrzeb religijnych, narodowych i społecznych, tyle stowarzyszeń i dzieł dobrych, — niechże tedy każdy daje, co może, strzegąc się sobkostwa i zbytku; ofiar z trudu, bo trzeba nietylko ratować to, co pozostało z pogromu, t. j. wiarę, obyczaj, język i ziemię, ale przysparzać narodowi duchowego i materyalnego mienia; — ofiar z miłości własnej, bo należy w działaniu unikać dumy, niesforności i prywaty, które u nas tak często szkodzą sprawie publicznej. Słowem, trzeba poświęcenia dla ojczyzny, jak tego żądał Mickiewicz.

Nawoływał on wreszcie do miłości powszechnej i zgodnej. Sam daleki od ciasnoty zaściankowej czy kastowej, kochał on wszystkie dzielnice i wszystkie stany polskie, pragnąc przejąć wszystkie tym samym duchem i zaprzęgnąć do wspólnej pracy. Serce moje — mógł on powiedzieć — miłuje nietylko książęta narodu, ale i lud cały. Oto wzór dla wszystkich. Niechże miłość ojczyzny nie zamyka się u nikogo w ślimaczkiej skorupie jednego stanu czy stronnictwa, ale niech będzie wyższą nad kopce graniczne, nad przesady społeczne, nad interesa partyjne; — niech ogarnia wszystkie dzieci matki-ojczyzny i wszystko, co tej matce jest drogiem. Wy, Bracia moi i wykształceni, zbliżcie się do warstw niższych z wiarą i miłością w sercu, z życzliwą radą na ustach, z pochodnią prawdziwej oświaty, a w razie potrzeby z chlebem ziemskim w rękę; tak bowiem każe

Ewangelia i tego też pragnął Mickiewicz, apostoł chrześcijańskiego braterstwa stanów i ludów, ale przeciwnik antyreligijnego i antynarodowego socjalizmu. Wiarą i miłością pociągnięcie do siebie lud wieśniaczy i uczynicie go żywą i czynną częścią narodu, jakim już jest lud wielkopolski; klasom zaś biedniejszym i opuszczonym okażecie, że czujecie się ich braćmi, a dbając szczerze o poprawę ich doli, zażegnacie tem samym grożące zawieruchy społeczne. Wszyscy łączcie się w duchu Bożym, wolni od dumy i samolubstwa z jednej, od zawiści i niekarność z drugiej strony, a zgodni wszędzie tam, gdzie tego dobro Kościoła i narodu wymaga. Nuże ramię do ramienia, by razem modlić się, razem pracować, razem walczyć i cierpieć, bo czasy są złe, a gorsze jeszcze przyjdą.

*

*

*

Naród polski przedstawia mi się jako okręt oskołatany burzą. Pioruny strzaskały nam maszt główny, fale zaś uszkodziły ściany, pochłonęły część załogi i zatopiły towary, złożone na pokładzie; zostali atoli na przednim maszcie krzyż, a pod krzyżem latarnia, został też ster z kompasem, została kotwica, zostały skarby ukryte na spodzie okrętu; pilnujmyż tych skarbów i zatykajmy otwory na dnie, by się przez nie woda nie wciśnęła. Sternicy korabia ojczyznego, trzymajcie się kompasu woli Bożej, by nie uderzyć o skały podwodne, i wyteżajcie wzrok na około siebie, by ujść pościgu korsarzy. Wy zaś żeglarze — a żeglarzami jesteście wszyscy — stojcie każdy na swoim posterunku i spełniajcie każdy swój obowiązek, słuchając karnie starszyny. Jeżeli nowa zerwie się burza, nie spuszczaajmy oka z krzyża i patrzmy ciągle na gwiazdę, co nad nami świeci. Cóżto za gwiazda? To Królowa i Opiekunka narodu, Bogarodzica Marya, ta sama, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie. Oto i w tej chwili otwierają się niebiosy, a Ona sama ukazuje się nam na wspaniałym tronie, pełna majestatu i słodkości, podczas gdy płaszc swój królewski spuszcza na ziemię, by nim otulić cały naród polski. Do niej więc podnieśmy nasze serca i głosy:

O Najmiłociwsza i Najmożniejsza Królowo, wyproś pokój wieczny słudze Twemu Adamowi i wszystkim ojcom naszym, co leżą w mogiłach; naród zaś nasz i Twój ofiaruj najlitościwшему Sercu Syna Twego i opieką swoją ratuj, dźwigaj, umacniaj, pocieszaj i prowadź. Niech wreszcie po tylu burzach wpłynie do bezpiecznej przystani, a wśród żeglugi swojej będzie zawsze wiernym Bogu, wiernym Tobie, wiernym Kościołowi. Niech i ci, których w królestwie Twojem przemoc od Kościoła oddała, poczują się znowu Jego synami. Niech nawet wrogowie narodu wrócą do wiary katolickiej, by nietylko na ziemi polskiej, ale i po całym świecie chwala była Bogu w Trójcy św. Jedynemu i czesć Tobie Bogarodzico Dziewico, Bogiem wslawiona Maryo. Amen.

KĘS CHLEBA.

Wspomnienie z ostatniej wojny francusko-pruskiej.

Młody książe francuski de Hardimont przebywał właśnie w kąpielach w Aix, kiedy dzienniki przyniosły wiadomość o klęsce pod Reichshoffen.

Wiadomość tę przeczytał podczas śniadania. Krew nabiegła mu na lica. Kazał kamerdynerowi spakować rzeczy i w dwie godziny był na drodze do Paryża. Tam udał się do biura rekrutacji i zaciągnął się do pułku jako szeregowiec.

Jakkolwiek od 19 do 25 roku życia używał pełną garścią rozkoszy, nie mógł zapomnieć o tem, co winien ojczyźnie i pamięci przodków. Nie zapomniał, że Enguerrand de Hardimond padł ofiarą w Tunis w ten sam dzień co i Ludwik święty, że Jaen de Hardimont był dowódcą wojsk pod naczelną komendą Du Guesclina i że Henryk de Hardimont poniósł śmierć bohaterską jako dowódca muszkietierów pod Fontenoi.

Klęska pod Reichshoffen dotknęła go boleśnie i zbudziła w nim krew rycerską.

*

*

*

Z początkiem listopada książe powrócił z pułkiem do Paryża, a kompania jego wyznaczoną została do obrony reduity des Hautes Bruyeres, pozycyi na przedzie ufortyfikowanej.

Okolica była pusta i ponura. Na skraju drogi, ciągnącej się wśród obnażonych pól, stała oberża, służąca teraz za koszary. Przed paru dniami stoczono tutaj walkę. Na ogołoconych z liści drzewach przy drodze widniały jeszcze ślady strzałów. Dach był przedziurawiony kulą. Zdawało się, że na murach widać ślady krwi, a po nad całą tą ponurą okolicą rozciągało się ołowiane niebo, zasłane przeciągającymi powoli chmurami.

Młody książe stał przed wejściem do oberży z karabinem, zawieszonym na ramieniu. Kepi nasunął na oczy, ręce wsunął do kieszeni czerwonych pantalonów i dzwonił zębami od przejmującego do kości zimna.

Po głowie przeciągały mu myśli o klęskach ojczyzny, a patrząc w dal głęboką, zdawał się oczekiwać, rychło-li działa Kruppa zioną zabójczymi pociskami.

Po chwili poczuł głód. Ukląkł, wyjął z tornistra chleb żołnierski i w braku nożyka począł go rwać zębami i jeść powoli. Ale prędko stracił apetyt. Chleb był kwaśny i twardy. Przypomniał sobie uczyt dawniejsze. Z jakimże teraz apetytem zjadł chociażby kawał befsztyku i popił butelkę wina. Chleb coraz wydawał się gorszym — wreszcie zniciierpliwiony rzucił go na ziemię.

*

*

*

Wychodzący w tej chwili z oberży żołnierz zobaczył to, nachylił się, podniósł chleb, odszedł na bok i otarłszy go rękawem, zaczął jeść łakomie. Książe zawstydził się postępku swego i ze

współczuciem spoglądał na towarzysza broni. Był to młodzieniec wysoki, źle rozwinięty, suchy jak szkielet.

— Musisz być bardzo głodny, kolego? — zagadnął książe zbliżając się do niego.

— Trochę — odbąknął przez zapechane chlebem usta.

— Daruj mi, gdybym był przeczuł, nie byłbym rzucał na ziemię...

— A cóż to szkodzi? Ja nie żaden pan.

— W każdym razie źle zrobił i żałuję.

Aby to naprawić, napij się ze mną koniaku, którego mi jeszcze trochę pozostało w manierce. Dobrze?

Żołnierz przestał jeść. Obaj łyknęli po haufście z manierki i stanęła przyjaźń.

— Nazywasz się?... — zapytał żołnierz.

— Hardimont, a ty?

— Jan Victor. Dopiero co przybyłem do kompanii. Powracam ze szpitala.. byłem ranny pod Chatillon... Ah, jak mi tam dobrze było. Tam dostawałem doskonałą zupę z końskiego mięsa... Ale rana była niewielka, zagoiła się prędko, i major kazał wracać do kompanii. Teraz znowu trzeba przymierać głodem... bo, kolego, ja całe życie byłem głodny.

Słowo to dreszczem przejęło księcia; spojrzął na towarzysza ze zgrozą i współczuciem. Żołnierz skrzywił twarz bolesnym uśmiechem, pokazał białe zęby i odczuwając ciekawość księcia, rozpoczął opowiadanie.

— Posłuchaj pan — rzekł, przestając już tykać towarzysza, — opowiem rzeczy, o których zapewne nigdy jeszcze nie słyszałeś. Ale przejdźmy się, to nas może trochę rozgrzeje.

Nazywam się Jan Victor... nie znam ani ojca, ani matki... jestem podrzutkiem, wychowywałem się w klasztorze. Pamiętam nasze łóżecko, zasłane białą pościelą, drzewa o rozłożystych konarach, pod którymi bawiłem się z towarzyszami w dużym ogrodzie... Przypominam sobie młodą, bladą jak wosk, cierpiącą na piersi zakonnice, której byłem ulubieńcem... Często chodziłem z nią po ogrodzie i wołałem to, jak bawić się z innymi dziećmi... Nieraz kładła gorącą, wychudłą dłoń na mojem czole... a słowa jej, jej nauki, pozostały głęboko wryte w mej pamięci.

Tak doszedłem do lat 12 i po pierwszej komunii oddano mnie do wyplatacza trzcina. Liche rzemiosło, z którego wyżyć trudno. Zaczęła się też nędza. Przez trzy lata znosiłem u majstra ciągły głód. Przez trzy lata! Zdziwiłeś się pan, widząc mnie podnoszącego chleb z ziemi. Przyszwyzczałem się dawno do tego. Zbierałem okruchy i skórki, porzucane przez uczniów na ulicy, a gdy były za nadto suche, moczyłem je przez noc w wodzie, a nazajutrz zajadałem je jak specyały.

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaitości.

Z w ó z k a.

Pochmurniało na niebie...

A tu kopa na kopie!

Dalej chłopcy! za konie!

I po snopy! w galopie!

zakurzyło na drodze, jak pod owiec gromadą... To parobcy do stodół ze snopami w cwał jadą!

Przodem Kuba — siwkami... Wyładował półtorak na trzy warstwy pod pawęż — kiej dwór jaki! kiej czworak! Pali z bata! wio siwe! że aż ziemia oddaje! Na bok! z drogi! umykaj, bo kołami przekraje!

Zadużniło klepisko... wóz się wtoczył w rozpędzie... Kuba strzepnął lejcamy — pyta: „Siła tam będzie?“

— Dwa dwadzieścia...

Trzy... cztery... sześć dwadzieścia! półkopy! Ujął widły i śmiga! po dwa czasem wraz snopy! Jak się dobrze przysadzi, to o belkę uderzy..

To też Kaśka z zapola ciągiem zęby doń szczyrzy. Coś się mają ku sobie — niby Kuba wraz z Kachną... Ulegalek mu dała smakowitych, aż pachną! Przegryzł jedną i drugą... i do Kaśki z podzięką... Smyrgnął snopkiem przez głowę, bo nie dostać jej ręką! Smyrgnął snopkiem raz drugi, niby z wielkich zalotów... Pięć pięćdziesiąt i kopa! W pół-pacierza wóz gotów!

„Bywaj Kasiu! Znaj chłopca!

Zawdy moje na wierzchu!

Dalej! siwe z kopyta!

Wypoczniewa o zmierzchu!

Pewien niby dowcipniś wyśmiewał się z człowieka przyzwoitego, mówiąc, że ma zbyt wielkie uszy.

— Prawda, odrzekł obrażony, że mam uszy za duże na człowieka, lecz czy wiesz o tem, że ty masz za małe na osła!

Rozwiązanie zagadki z num. 54 „Gościa“:

Kalina — Kalinka.

Trafne rozwiązanie nadesłali pp.:

Piotr Walerus z Rothkaus i N. W. z D. Nagrodę otrzymał podług losowania p. Piotr Walerus z Rothhaus.

Z A G A D K A.

Pierwsze z „k“ pustoszy łany;

Drugie, każdy w swoim domu.

Całość strój, lecz zaniedbany,

A nie obcy z nas nikomu.